

SARA GRINFELD

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, okupacja niemiecka, Żydzi, fałszywe dokumenty, kienkarta

Życie na aryjskich papierach w Warszawie w czasie okupacji

Przyjechałam z tą panią [Ukraińką] do Warszawy i tam się opiekowałam przez jakiś tydzień czy dwa tymi małymi dziećmi, bo [ich] rodzice też jeździli, na szaber to się nazywało. I zostawiali dzieci ze mną. Po pewnym czasie, tam za dużo ludzi przychodziło, tych handlujących, więc przeniosłam się do jednej pani, która była z pochodzenia Niemką, ale bardzo kochała Polskę i była patriotką polską pomimo pochodzenia niemieckiego i nazwiska. Nazywała się Schuman. To jest nazwisko niemieckie. I przeszłam do niej, tylko że bałam się. Tylko ona oficjalnie nie wiedziała kim ja jestem. Ja już miałam wtedy kienkartę. To był dowód osobisty za czasów niemieckich, to się nazywało kienkarta. I ja u niej mieszkałam. Ona miała jeden pokój w dawnej dzielnicy żydowskiej, właściwie blisko murów getta. I gieto jeszcze istniało wtedy, ale nie całe gieto, tylko tak zwane małe gieto w Warszawie. I ja tam mieszkałam. I na podwórku tego domu była studnia z pompą. I cały parter w domu zajmowali żandarmi niemieccy, którzy się rano myli pod tą pompą na podwórku. I kiedy mnie widzieli, ja byłam wysoka blondynka, wtedy byłam dosyć przystojna, to się śmiali do mnie, rozmawiali ze mną. Gdyby oni byli wiedzieli kim ja jestem... I ja się dosyć swobodnie poruszałam po Warszawie. Pewnego dnia spotkałam na ulicy Marszałkowskiej, to była główna ulica w Warszawie, dwóch Żydów z Lublina, z których jeden mieszkał, adwokat, który mieszkał w tym samym domu jakiś czas, co myśmy mieszkali. I ja szłam z ciotką. Oni nas poznali i myśmy ich poznali. A drugi był kupcem drzewnym, który miał interesy z moim ojcem. Ja opowiadałam o tym, że mój ojciec się zajmował handlem drzewem. Oni już byli przed ponad pół roku w Warszawie, mieli kontakty z Polakami i z Polakami, którzy byli w podziemiu. I żeśmy przez nich dostali metryki urodzenia. To kosztowało coś, ale mieliśmy troszeczkę pieniędzy. I to po prostu trzeba było przekupić jakiegoś urzędnika. Oni tego nie wzięli dla siebie. Dostałam metrykę urodzenia i poszłam do zakrystii do kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie. Bardzo ładny kościół. Polecam, jeśli pan będzie w

Warszawie. Jeden [z tych Żydów] się nazywał Józek albo nie... Rot Rubin, a drugi... nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć. Ale drugi, zdaje się, też miał coś wspólnego z eksportem drzewa. Był też w branży drzewnej. Ale nie przypominam sobie jego nazwiska.

Miałam już metrykę. Z tą metryką i zaświadczeniem od administratora domu, w którym zamieszkałam poszłam do tego urzędu miejskiego i stamtąd powiedziałam, że szukam jakichś krewnych, Marię Borkowską. A ja już miałam to imię i nazwisko, żeby zobaczyć, bo oni mi powiedzieli, że ja nie będę figurowała ani w zarządzie miejskim, ani w gestapo. Bo każdy meldujący się, to oni musieli zapisać go w księgach miejskich, a poza tym przesłać, szczególnie było to [ważne], do gestapo. Tak że oni mieli wgląd we wszystkich mieszkańców, gestapo, jeśli chcieli. To trzeba było zapłacić nie dużo, żeby dostać metrykę urodzenia. Ale to poszłam do zarządu miejskiego i powiedziałam, że szukam moją krewną Marię Borkowską. Ona szukała i powiedziała: „Nie ma takiej. Na pewno umarła i dotychczas nie przysłali do nas. Nie ma żyjącej i nie ma umarłej”. Tak że wiedziałam już, że ja nie figuruję w gestapo. I zaczęłam się obracać w Warszawie. Później przyjechała moja ciotka.

I tak powoli przyjechała moja matka, dla której od razu dostałam dokumenty. Ponieważ ona nazywała się Perla Zoberman, a z domu Magier, to wypełniać tą kartę identyfikacyjną, to mogłam podać jakie nazwisko chciałam. To podałam matki imiona – Paulina Magierska. Tak że nie trudno jej było też zapamiętać jak ona się obecnie nazywa. I moja matka pracowała przy dziecku też w rodzinie bardzo bogatej, którzy mieli kilka fabryk w Warszawie, ale nazwiska nie pamiętam, i mieszkali na Marszałkowskiej, to była główna ulica w Warszawie, i ona pracowała. Tam była dziewczynka mała, a oni byli zajęci, żona i mąż byli zajęci swoją pracą. Mieli biuro, mieli fabryki jeszcze i zdaje się mieli jakieś konszachty też z Niemcami, żeby im nie zabrali tej fabryki. I ja pracowałam przeważnie przy jakiś dzieciach, niemowlętach. Jakoś się nauczyłam.

Moja matka mieszkała po polskiej stronie, ale na czwartym piętrze i naprzeciwko była brama i mury getta. Jak ja przychodziłam do matki, która mieszkała jako sublokatorka wtedy, u jednej pary ludzi prostych, bardzo porządnych, którzy wiedzieli, że ona jest Żydówką, bo jej brat miał z nami kontakt i on też starał się nam o takie zaświadczenia pracy. Co było potrzeba, to on nam załatwiał. I matka jakiś czas przysłała tam, gdzie ja mieszkałam z moją ciotką na ulicy Koszykowej przy Alejach Ujazdowskich w odległości trzystu czy iluś metrów obok gestapo. A naprzeciwko miałam wtedy policję kryminalną. Tak że mieszkałam w bardzo dobrym towarzystwie. Dlaczego? Bo tam nikt nie pomyślał, że tam się mogą ukrywać dwie Żydówki. A! Tam gdzie pracowałam, zajmowałam się dzieckiem, odprowadzałam ją. Ona była dopiero w pierwszej klasie szkoły powszechnej. I matka jej była z pochodzenia Niemką, ale ona nienawidziła Niemców i była patriotką polską. Tylko jakiś jej dziadek prawdopodobnie był Niemcem. I ja tą dziewczynkę odprowadzałam do szkoły codziennie rano, do szkoły niemieckiej. I ja ją uczyłam, dawałam jej lekcje. Ona była w pierwszej klasie, miała

siedem lat. Ja, Żydówka, dawałam folksdojczce lekcje niemieckiego. I pewnego dnia, kiedy ją odprowadziłam do szkoły, jej klasa była na piętrze, też w dzielnicy niemieckiej. Ja weszłam do tej klasy, jeszcze lekcje się nie zaczęły i otworzyłam drzwi, i prędko je zatrzęsłam. I udawałam przed tą dziewczynką, już nauczycielka weszła do klasy, że jej coś chcę jeszcze dać. Wyciągnęłam chusteczkę z kieszeni i jej dałam, bo na korytarzu, jak otworzyłam drzwi, to stał mój profesor łaciny z gimnazjum, który mnie doskonale znał, bo byłam dobrą uczennicą. I to nie było tyle lat po tym, jak ja już nie miałam kontaktu ze szkołą. I przeczekałam trochę. On był Ukraińcem z pochodzenia, i pijakiem był. On czasami przychodził do szkoły pijany. I już mieli go właśnie tego ostatniego roku przed wojną, chcieli go odprawić.

Data i miejsce nagrania	2006-12-14, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agnieszka Kowalska
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"